

# OPOWIEŚCI WAŻNEJ TREŚCI

Monika  
Dzierbicka



# Rozdział 1.

## KRĘCIEK

Mam na imię Marysia. Marysia Pytalska. Mam już pięć lat. Tyle, co palców u jednej ręki, palców u jednej nogi, tyle, ile dni w tygodniu chodzi się do przedszkola, tyle, ile kwiatków stoi u babci Basi na balkonie...

Zaraz, zaraz... O czym to ja właściwie mówiłam? A! Marysia Pytalska. Lat pięć.

Zapytacie pewnie, dlaczego mówią na mnie Pytalska. A, to już inna historia.

Tatuś – Paweł, ma na nazwisko Czekalski. Mamusia – Marta Czekalska, jako jego żona. Mój starszy brat to Maciek Czekalski. A mnie nazywają Marysią Pytalską. A stało się tak od momentu, gdy pewnej soboty przybiegłam przestraszona do taty i zapytałam:

– Co to jest kręciek?

Tata wyłonił się znad gazety, którą miał zwyczaj czytać codziennie rano, i spojrzał na mnie pytająco.

– Mańka, coś ty znowu wymyśliła?

– Trochę się martwię o mamę... – odpowiedziałam.

Zauważyłam, że tatuś robi co raz większe oczy. Oj, żebym się za chwilę nie musiała zacząć martwić również o niego... Postanowiłam szybko mówić dalej:

– No, bo chciałam, żeby Maciek poszedł za mną do ogródka pograć w chowanego, ale on coś tylko burknął i zamknął mi drzwi przed nosem!

– Dobrze, Marysiu, ale do rzeczy: czy coś się stało z mamą?! – przerwał mi zniecierpliwiony tata.

– No, przecież mówię! Pobiegłam do mamy i zapytałam, czy ma chusteczki na muchy i...

Tata chyba też miał dziś nie za dobry humor. Może się nie wyspał? Tłumaczę mu przecież spokojnie, a on wygląda, jakby miał zaraz wybuchnąć...

– Jakie znowu muchy?!

– No, bo Pani Kasia w przedszkolu zawsze mówi mi, gdy nie chcę się z nikim bawić, że mam muchy w nosie. Teraz wygląda na to, że Maciek je ma, więc poprosiłam mamę o te chusteczki.

Nagle twarz taty się zmieniła i zaczął się głośno śmiać.

– Oj, Marysiu, Marysiu... Tak się mówi, gdy ktoś ma zły humor i nie ma nastroju do żartów i zabaw.

I już pomału brał się z powrotem do czytania gazety, gdy nagle przypomniało mu się, od czego zaczęła się rozmowa.

– Zaraz, zaraz... O co ty właściwie pytałaś na początku?

– No, o ten kręciek! Jak poszłam do mamy zapytać o te chusteczki na muchy, to się złapała za głowę i powiedziała, że jak tak daje pójdzie, to dostanie kręcka. Zmartwiłam się, bo nie wiem, co to jest ten kręciek i nie jestem pewna, czy chusteczki na muchy mogą coś na to zaradzić. Może trzeba będzie pójść do apteki...?

Tata odetchnął głęboko, usiadł w fotelu i uśmiechnął się serdecznie.

– Trochę się mamie nie dziwię... Myślę, że nie powinnaś nazywać się Marysia Czekalska, tylko Marysia PYTALSKA!

I wrócił do czytania swojej gazety. A ja już nic z tego nie rozumiałam. To w końcu mama ma te chusteczki czy nie? I co to właściwie jest ten kręciek? Dorośli są dziwni...

## Rozdział 2.

## NIUNIUS

Itak oto zostałam Marysią Pytalską... Czasami mówi też tak do mnie pani Kasia z mojego przedszkola. Gdy opowiedziałam jej tę historię, też spodobał się jej ten pomysł.

– O, przyszła nasza mała Pytalska – woła zawsze, gdy tylko wchodzę rano do naszej sali.

Pani Kasia to z pewnością najfajniejsza pani ze wszystkich przedszkoli na świecie. Co prawda ma już chyba ze trzydzieści lat, ale nie jest taka, jak inni dorośli. Zdecydowanie łatwiej jest się z nią dogadać po ludzku. Pani Kasia ma brązowe włosy, które najczęściej splata w długie, piękny warkocz. Ma też duże niebieskie oczy i nosi okulary. Może to dzięki temu widzi te wszystkie ważne rzeczy, na które większość dorosłych w ogóle nie zwraca uwagi? Lubię ją. I bardzo lubię moje przedszkole.

W przedszkolu mam wiele koleżanek i kolegów. Znamy się już długo i mamy swoje ulubione zabawy. Z Zosią najbardziej lubimy przyrządzać różne pyszności dla pani Kasi. Z chłopakami trudniej się dogadać, ale całkiem nieźle buduje się razem z nimi z klocków. Mamy też różne fajne zajęcia, podczas których uczymy się różnych nowych rzeczy – wtedy pani Kasia przypomina sobie, dlaczego nazywają mnie Pytalską.

Jednak pewnego dnia, gdy weszłam do przedszkolnej sali, aż złapałam się za głowę! Oj, nie tak wyglądała, gdy widziałam ją po raz ostatni, czyli nie dalej, niż wczoraj po południu. Wszędzie panował ogromny bałagan! Wszystkie kredki były porozrzućane pod stołami, a książeczki na półkach przewracane! Istna katastrofa!

Spojrzałam na panią Kasię. Gdy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się ślicznie tak jak to ma w zwyczaju, ale widać po niej było, że i jej nie podoba się to całe zamieszanie.

– Dzieci, posprzątajcie salę – poprosiła spokojnie.

Trochę to potrwało, ale udało się w końcu przywrócić salę do stanu używalności, jak to mawia moja mama, gdy każe mnie i Maćkowi zrobić porządek w naszych pokojach.

Pani Kasia poprosiła wszystkie dzieci, żeby usiadły, a sama wzięła za rękę... No właśnie! W tym całym zamieszaniu nie zauważyłam, że w przedszkolu jest nowy chłopiec! Cały ten poranny galimatias to pewnie jego sprawka... Chłopiec miał jasne, kręcone włosy i jakąś taką ponurą minę.

– Dzieci, to jest wasz nowy kolega. No, powiedz dzieciom, jak masz na imię?

– Niuniuś! – odparł chłopiec ze smutną miną. – Gdzie jest mama?

W sali zapadła cisza. Nikt z nas nie znał takiego dziwnego imienia. W naszym przedszkolu jest Ola, Kajtek, Natalka, dwie Zosie, Kuba, Adaś, Agatka... Na placu zabaw też poznałam już wiele dzieci, ale żadne z nich nie miało na imię... Niuniuś.

Pani Kasia sama miała trochę zdziwioną minę, ale w końcu wyjaśniła:

– Pewnie Twoja mamusia i tatuś mówią do Ciebie „Niuniuś”, prawda? Wszyscy rodzice lubią czasem tak pieszczotliwie zwracać się do swoich dzieci. Ale jakie jest twoje prawdziwe imię? – zapytała znów pani.

– No... Niuniuś! – powiedział chłopiec i zaczął pochlipywać. – Gdzie mama?

Dzieci natychmiast wyjaśniły Niuniusiowi – bo w końcu ustaliliśmy, że też będziemy go tak nazywać – że rodzice przychodzą po dzieci do przedszkola po południu, gdy już się trochę pobawią, nauczą różnych ciekawych rzeczy i zjedzą pyszny obiadek.

– Dzieci, macie dziś ważne zadanie! – zapowiedziała nam pani. – Musicie poznać waszego młodszego kolegę ze wszystkimi zabawkami, który mamy w naszej sali. Niuniuś nie chodził jeszcze do przedszkola i potrzebuje waszej pomocy, żeby nauczyć się bawić w nim tak ładnie, jak wy.

Wydawało się nam, że to wcale nie będzie łatwe zadanie. Ale okazało się, że wcale nie było aż tak strasznie źle. Po południu Niuniuś pamiętał już, gdzie należy odkładać zabawki, a nawet jeśli zdarzyło mu się zapomnieć, zaraz któreś z dzieci biegło mu podpowiedzieć. Pani Kasia wyglądała na bardzo dumną ze swoich małych pomocników.

A potem do przedszkola zadzwonił dzwonek. Weszła do nas jakaś miła pani w niebieskim płaszczu i zawołała:

– Dzień dobry! Przyszłam po Marcela.

Pani Kasia uśmiechając się serdecznie powiedziała do Niuniusia:

– Aha, czyli masz na imię Marcel?

– Tak, Marcel... Niuniuś!

Marcel-Niuniuś pobiegł do mamy i mocno ją przytulił. Mama zaś zaśmiała się i wyjaśniła pani, że wraz z tatą naszego nowego kolegi często mówią do niego „Niuniuś”.

– Sami nie wiemy, dlaczego – powiedziała mama Marcela. – Po prostu tak jest bardziej czule...

Chwilę później i po mnie przyszła mama. Wracając do domu, zastanawiałam się, jak to jest z tymi imionami. Rodzice dają nam jedno imię, a i tak co chwilę mówią do nas inaczej. Moja mama i mój tata na przykład często mówią na mnie „Mania” albo „Mańka”. Właściwie to wcale mi to nie przeszkadza, powiedziałabym nawet, że wolę „Mańkę”, niż Marysię. Rodzice mówią „Marysiu” zazwyczaj z bardzo poważnymi minami, najczęściej wtedy, gdy zdarza mi się coś nabroić, albo gdy chcą mi dać do zrobienia coś, co niekoniecznie mi się spodoba. Nie cierpię za to jak się mówi do mnie „Maryśka”! Tak niestety często nazywa mnie Maciek. Albo jeszcze gorzej: „Manusia”. Brrr... jakbym słyszała babcię Basię. Gdy przyjeżdża do nas w odwiedziny, zazwyczaj woła mnie w ten sposób, tarmosi za policzki i tak mocno całuje, że z wytarמושonych policzków ciężko mi potem zmyć ślady jej szminki. Chyba jednak wolę być Mańką. Albo w ostateczności Marysią.

– Musiuuuu? – zapytałam mamę, przerywając tym samym niespodziewanie dłuższą chwilę moich rozmyślań. – A jak Tobie minął dzień?

Mama zatrzymała się i spojrzała na mnie zdziwiona.

– Minął całkiem dobrze. Ale dlaczego mówisz do mnie „Musiu”? Skąd takie dziwne określenie? – zapytała zaskoczona.

– A nic, tak sobie tylko pomyślałam, że tak będzie bardziej czule...

## Rozdział 3.

# SŁODKIE I UROCZE

**M**ania! Mańka! Wstawaj już, bo w końcu spóźnimy się do przedszkola!

Mimo, że wrywa mnie on codziennie z wygodnego i ciepłego łóżka, bardzo lubię słyszeć poranny głos mamy. Jest taki miły, uśmiechnięty i pachnie czekoladowymi płatkami, które mama robi mi najczęściej na śniadanie.

Wstałam, założyłam swoją ulubioną, zieloną sukienkę i za ciepłym głosem mamy poszłam na śniadanie. Pałaszowałam właśnie moje ulubione czekoladowe płatki, gdy nagle...

– Mamo! Patrz! Maryśka pobrudziła sukienkę!

No, tego było już za wiele! Sam upadkał się mlekiem po uszy, a na mnie skarży?!

Na szczęście mama wcale się nie pogniewała, powiedziała tylko:

– Nic strasznego się przecież nie stało! Mania, idź się przebrać i wychodzimy. A tobie, Maćku, też by się przydała zmiana koszulki.

I poszliśmy z Maćkiem każde w swoją stronę, z naburmuszonymi na siebie minami.

Zupełnie nie mam pojęcia, co się z tym moim bratem porobiło. Ma dopiero dziesięć lat, a zachowuje się jak niektórzy dorośli. Myśli chyba, że wszystkie rozumy pozjadał! Słyszałam kiedyś, jak tata mówi tak o niektórych swoich kolegach z pracy, gdy wraca do domu zmęczony. Słyszałam też kiedyś, jak mama rozmawiała z babcią na temat Maćka. Babcia powiedziała, że Maciek dojrzewa, i że to mu przejdzie. Akurat! Jak się dojrzewa, to się powinno być coraz to lepszym! Jak te pyszne, czerwone jabłka z ogródka dziadka Marka. A Maciek? On się robi po prostu nie do zniesienia! Wcale nie chce się ze mną bawić, cały czas chodzi naburmuszony i tylko mu coś ciągle nie pasuje. No, jak to się nazywa dojrzewanie...

Dzień rozpoczęliśmy od odprowadzenia Maćka do szkoły.

– Miłego dnia, mój prawie dorosły synku – powiedziała mama, dając Maćkowi z uśmiechem pstryczka w zadarty nos.

– No, taaa... Właśnie... – burknął pod nosem mój strasznie dorosły i poważny brat, a potem wziął na ramię plecak i zniknął gdzieś za drzwiami szkolnej szatni.

– Oj, mówię ci, Mania, lepiej nie rośnij...

Doskonale rozumiem, co mama miała na myśli, mówiąc te słowa. Urosnąć pewnie urosnę, zjadam w końcu dużo warzyw i owoców, ale dorosła to ja na pewno nie będę! Nie ma mowy! No, chyba, że tak dorosła, jak pani Kasia.

Potem mama zaprowadziła mnie do przedszkola.  
– Baw się dobrze, Maniu!

Tym razem ja dostałam czułego pstryczka w nos.  
– Na pewno będę! I nie martw się, kiedy po mnie przyjdiesz po południu, nadal będę mała!

I pobiegłam do sali, gdzie Zosia przyrządziła już w kąciku lalek śniadanie dla pani Kasi. Trzeba było pilnie interweniować, bo ona dodaje zawsze za dużo cukru do herbaty, a przecież pani nie lubi!

Z przedszkola tym razem odebrał mnie tata.

– Idź do swojego pokoju i pobaw się chwilę – powiedział, gdy dotarliśmy do domu – a ja pójdę zrobić kakao.

Poszłam na górę i już miałam wejść do swojego pokoju, gdy nagle, przechodząc obok pokoju Maćka, usłyszałam coś po prostu niebywałego!

– No tak... Ja po prostu kochacie bardziej! Bo mała, bo więcej uwagi potrzebuje, bo taka słoooodka i uroocza...

Mój strasznie dorosły brat pochlipywał jak małe dziecko!

Przypomniałam sobie natychmiast, jak rodzice mówili mi, że bardzo nieładnie jest podsłuchiwać cudze rozmowy. Babcia Basia nawet kiedyś straszyla: „Nie podsłuchuj, Mańka, nie podsłuchuj, bo ci ucho zwiędnie!”.

No, ale – myślę sobie – tata w kuchni, mama z Maćkiem za drzwiami... Chyba nikt się nie dowie! A w razie, gdyby groźby babci Basi miały się sprawdzić, pobiegłam szybko do siebie i pożyczyłam od moich lalek plastikowy kubek z ich zastawy do urządzania przyjęć. Widziałam kiedyś w bajce, jak chłopiec, podsłuchując rozmowę rodziców na temat świątecznych prezentów, przyłożył do ściany szklankę, a przy szklance trzymał ucho. Szklanki wziąć nie mogłam, bo tata grasował w kuchni, ale kubek chyba też się sprawdzi? Jak kubek zwiędnie, to chyba Krysia i inne lalki mi wybaczą? Myślę, że wolą moje ucho, niż plastikowy kubek!

Przyłożyłam więc kubek do drzwi pokoju Maćka, ucho przystawiłam do kubka i nasłuchuję:

– Ależ Maciuś! – usłyszałam głos mamy – skąd ci przyszło do głowy, że już cię nie kochamy?

– No bo do Maryśki to ciągle robicie to swoje „ciu ciu ciu”, śmiejecie się, jak gada te swoje głupo-

ty i opowiada niestworzone historie, a mną to się już nikt nie interesuje!

Ja?! Niestworzone historie?! Głupoty?! Znalazł się wielki poważny!

Tak się zdenerwowałam, że kubek wyśliznął mi się spod ucha i upadł na podłogę. Ucho trochę zabolęło, więc szybko sprawdziłam, czy przypadkiem nie zwiędło, i odetchnęłam z ulgą. Ale tylko na chwilę. Bo potem otworzyły się drzwi pokoju Maćka i wyjrzała zza nich mama z niezbyt ciekawą miną.

– Marysiu! – powiedziała z wyrzutem.

Oho, zaczyna się! „Marysiu” nigdy nie wróży nic dobrego.

– Tyle razy ci mówiłam, że podsłuchiwać nie wolno.

– Ale... – starałam się wybronić za wszelką cenę – ja tylko szykowałam Krysi herbatkę, ale kubek mi wypadł i...

– Kłamać też nie jest zbyt ładnie – przerwała mi mama.

No dobra, przyznaję. Zrobiło mi się wstyd. Dobrze chociaż, że ucho zostało na swoim miejscu!

– Sama widzisz, mamu – burknął jeszcze bardziej nadęty Maciek – wszędzie się wtrąca, ciągle mądruje, a i tak jest najukochańsza na świecie!

– Mania, wejdź do nas, skoro już tu jesteś – poprosiła mama.

Uff... „Mania” wróciła. Znak, że będzie dobrze.

Ku niezadowoleniu starszego brata weszłam do jego pokoju i czekałam na to, co się dalej wydarzy.

– Maciuś – odezwała się po chwili ciszy mama – bardzo mi przykro, że czułeś się w ten sposób. Marysia rzeczywiście jest od ciebie młodsza i wymaga większej uwagi. Twoja, jak by to powiedzieć, ciekawska siostra – ciągnęła mama spoglądając na mnie z wyrzutem przy słowie „ciekawska” – potrzebuje poznawać świat przez te ciągłe pytania i rozmowy. Ty jesteś już dużo starszy i wiesz o wiele więcej...

O, jeszcze czego – pomyślałam obruszona. Taki mądry, a jak go o coś pytam, to mi drzwiami przed nosem trzaska!

Już miałam na końcu języka kilka słów na ten temat, ale spojrzenie mamy mówiło mi, że bym lepiej siedziała cicho.

– I naprawdę nie kochacie mnie mniej niż Mańkę? – zapytał Maciek, wycierając nos w rękaw.

I wtedy do pokoju wszedł tata z tacą, na której stały cztery kubki pachnącego kakao.

– Oj, Maciek, Maciek... – powiedział tata. – Taki mądry chłopak, a takie głupotki opowiada!

Maciek, słysząc ten swego rodzaju komplement, uśmiechnął się nieśmiało.

Jak już on zaczął, to wszyscy razem z nim zaczęliśmy się głośno śmiać. Mama przytuliła mocno i mnie i Maćka, a tata zaczął opowiadać śmieszne historyki z czasów, gdy mnie nie było jeszcze na świecie, a Maciek był małym chłopcem.

– Marta – zapytał mamę – a pamiętasz, jak Maciek postanowił zrobić nam niedzielne śniadanie?

Mama zaśmiała się i odpowiedziała:

– Pewnie! Jak bym mogła zapomnieć te pyszne kanapki z masłem czekoladowym, pomidorem i ogórkiem!

– Masło czekoladowe i ogórek z pomidorem?! – krzyknęliśmy z Maćkiem niemal jednocześnie jak najlepiej na świecie zgrane rodzeństwo. – Bleeeee!

– Ale Maciuś pamiętał, jak mówiliśmy mu, że najzdrowsze śniadanie to takie, które zawiera warzywa lub owoce. No i takie śniadanie nasz kochany synek chciał nam przygotować.

Z całej tej historii Maciek wysunął jeden wniosek:

– Dobrze, już dobrze... Widzę już, że nie muszę się dalej martwić. Trochę się po prostu wystraszyłem tej mojej prawie dorosłości. Jeśliby miała być bez mamy i taty...

I tu się z Maćkiem w pełni zgodziłam.

Tego dnia aż do wieczora siedzieliśmy wszyscy razem – mama, tata i ja z Maćkiem – i oglądaliśmy wspólnie stare albumy ze zdjęciami, a rodzice opowiadali nam związane z nimi historie z dawnych lat. Od tej chwili Maciek przestał już być taki strasznie poważny, a ja zapamiętałam, że podsłuchiwanie to jednak kiepski pomysł...

## Rozdział 4.

# ISTNIEJE CZY NIE ISTNIEJE?

Był smutny, deszczowy dzień. Mama gotowała w kuchni obiad, co dziś wyjątkowo jej nie wychodziło. Była jakaś roztargniona i nie do końca wiedziała, czy do zupy dodać trochę soli, czy może cukru...? Podczas gdy się nad tym zastanawiała, tata siedział w fotelu i wydawać się mogło, że czyta gazetę. Nie było to jednak do końca możliwe, bo trzymał

ją do góry nogami i co chwilę spoglądał przez okno na padający deszcz, aż w końcu zasnął. Maciek siedział u siebie i grał na komputerze. Nawet Mruczuś, nasz kot, leżał na grzbiecie, ziewał i rozmyślał, czy pomachać trochę ogonem, czy może lepiej by było dać sobie z tym dzisiaj spokój.

Wyglądało na to, że byłem jedyną osobą, której pogoda w niczym nie przeszkadzała. Świetnie się bawiłam tańcząc i śpiewając, robiłam przy tym chyba jednak trochę hałasu, bo aż mama rozsypała w kuchni całą torebkę cukru.

– Marysiu, co tam się dzieje? – spytała.

– Nic, nic – odchrząknęłam – Opowiadałam Karolinie bajkę o Kopciuszku i teraz razem tańczymy na wielkim balu!

– Karolinie? Jakiej znów Karolinie?! – zamruczała mama pod nosem. – Ach, pewnie Marysia nazwała tak swoją nową lalkę... Dobrze już, dobrze, chodź na obiad.

Wyłączyłam muzykę i zbiegłam po schodach do kuchni. Nawet tata już się obudził i także usiadł przy stole, gdzie czekała zupa pomidorowa, na szczęście dobrze przez mamę przyprawiona. Gdy mama wszystko już podała, podeszła do stołu i już chciała usiąść przy nim, gdy nagle krzyknęłam:

– Uwważaj, Karolinka!

Mama tak się przestraszyła, że aż podskoczyła i prawie wylała na stół gorącą zupę.

– Rety, Marysiu! Coś ty znowu wymyśliła?!

– Nic, prawie usiadłaś na Karolinie! Przecież mogłaś jej zrobić krzywdę!

Zgoda, mama była dziś roztargniona. Dlatego zanim cokolwiek postanowiła odpowiedzieć, spojrzała szybko na krzesło i tak jak myślała – było puste.

– Przecież na tym krzesle nic nie ma, wszystkie lalki zostawiłaś w pokoju.

– Ale Karolinka nie jest lalką. Jest dziewczynką. Ma, tak jak ja, pięć lat i trochę, ma długie, czarne loki, niebieskie oczy i czerwoną sukienkę w kwiatki. No, nie widzisz...?!

Mamie zabrakło słów, ale wtedy do rozmowy wtrącił się tata.

– Córciu, tyle razy ci mówiłem, żebyś nie oglądała aż tyle bajek... Napatrzysz się na te wszystkie księżniczki, smoki i krasnoludki, a potem widzisz coś, co nie istnieje.

Zapadła cisza. Mama usiadła mimo wszystko na innym krzesle, tata wrócił do swojej zupy, a ja patrzyłam na niego wielkimi oczami, jak na jakiegoś ufoludka.

– Ale jak to tak... nie istnieje? Przecież się ze mną bawi, ogląda książeczki, opowiada mi o swoich przygodach, słucha czasem o moich i wszędzie ze mną chodzi. A poza tym tu siedzi! Więc skąd pomysł, że NIE ISTNIEJE? – zapytałam z uśmiechem.

– Córeczko, tutaj rzeczywiście jest dziewczynka, która ma pięć lat i trochę i piękne, niebieskie oczy. Ma też czerwoną sukienkę, i wiesz co jeszcze? Ma na imię MA-RY-SIA – odpowiedziała mama, puszczając ukradkiem oczko tacie – Marysia!

– Ale ja nie mówiłam o sobie, tylko o Karolinie... – tłumaczyłam zawzięcie. – Tato, jaki masz niby dowód, że ona nie istnieje? Po czym poznać, czy ktoś istnieje, czy nie istnieje?

To było pytanie godne Pytalskiej. Tata po raz kolejny nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

– Cóż – powiedział nieśmiało – nie widzę tu żadnej Karolinki, ani w ogóle żadnej innej dziewczynki oprócz ciebie, a skoro jej nie widzę ani nie widzi jej mama, to znaczy, że jej tu nie ma.

– Ale przecież ja ją widzę, czy to nie wystarczy? – broniłam się dalej.

Wtedy mama spojrzała na tatę, tata na mamę... I chyba oboje stwierdzili, że nie ma sensu dłużej przekonywać mnie do swoich racji.

– Zrobimy tak – powiedziała mama – skoro już Karolinka siedzi tu z nami, to niech chociaż zje z nami obiad!

Mama wstała, poszperała chwilę w kuchennej szafce, a potem po stole, po czym przy krześle, na którym oczywiście siedziała Karolinka, postawiła malutki talerzyk i położyła malutką łyżeczkę.

– Smacznego, Karolinko – dodała. – Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha najpierw do mamy, potem do taty, i pomyślałam sobie: „Chyba jednak tym moim rodzicom zostało jeszcze trochę wyobraźni...”.

## Rozdział 5.

# ZNALEZIONE – NIE KRAZIONE

**M**oi rodzice mówią, że ze mną to mają wesoło. Maciek oczywiście nie traktuje mnie poważ-

nie, nadal uważa, że, jak to mówi, straszny ze mnie dzieciak. Ale był taki dzień, w którym mama była ze mnie bardzo, bardzo dumna.

Pewnego słonecznego dnia bawiłam się w parku przed naszym domem. Mama gotowała w domu obiad, tata siedział przy komputerze i zajmował się swoimi strasznie ważnymi sprawami, a Maciek uczył się do jakiejś tam klasówki.

Wychodząc z domu, zabrałam wózek, a w nim Krysie. W parku bardzo dobrze się bawiłyśmy. Spacerowałam po alejkach, pokazywałam Krysi drzewa, ptaki i fontanny wesoło tryskające wodą.

Zmęczone wycieczką, usiadłyśmy na ławce. Rozejrzałam się wokoło i nagle pod ławką zobaczyłam nieduży skórzany portfel. Wyglądał on bardzo niepozornie. Był stary i gdzieś miał niewielkie dziury i poszarpane krawędzie. Zajrzałam do portfela i aż otworzyłam buzię ze zdumienia. Okazało się, że były w nim pieniądze! Nie za dobrze umiałam jeszcze liczyć, więc nie do końca wiedziałam, czy za tyle pieniędzy można kupić sobie lizaka, torbę cukierków, nowe ubranka dla Krysi, czy duży samochód dla taty.

– Och! – pomyślałam. – A może mogłabym kupić to wszystko to na raz?

Zaraz potem coś mi jednak wpadło do głowy.

– Ktoś pewnie szuka tego portfela i bardzo się martwi, że nie może go znaleźć. Może powinnam spróbować odszukać właściciela?

Rozejrzałam się dookoła. Po parku chodziło kilkoro ludzi. Był pan czytający gazetę, pani spacerująca z psem, rodzice grający ze swoim synkiem w piłkę, starsi panowie grający w szachy... Ale żadna z tych osób nie wyglądała, jakby zgubiła portfel i właśnie go szukała. Powiedziałam do Krysi:

– Wróćmy do domu. Opowiemy mamie o tej przygodzie, ona na pewno będzie wiedziała, co zrobić!

Włożyłam portfel do wózka i ruszyłam w stronę domu. Byłam z siebie bardzo dumna, bo coś mi mówiło, że postępuję dobrze.

Po drodze zobaczyłam jednak sklep z zabawkami. Mama i tata, wracając ze mną z przedszkola, zawsze przyspieszają kroku, bo przyznaję, że gdy widzę przez szybę te wszystkie zabawki, to droga do domu, który jest tuż obok, staje się coraz dłuższa i dłuższa...

Zobaczyłam na wystawie sklepu piękną, dużą lalkę. Miała czarne włosy, duże, niebieskie oczy i śliczną, żółtą sukienkę w kwiatki.

– Jaka piękna lalka! – powiedziałam do siebie. – Jest prawie tak piękna jak Krysia. Krysiu, co byś powiedziała, gdyby zamieszkała z nami taka piękna dama?

Pomyślałam od razu o znalezionych pieniążkach. Krysia wyglądała na zachwyconą tym pomysłem. Gdy miałam już wchodzić do sklepu i zapytać panią sprzedawczynię, czy starczy mi pieniążków na nową lalkę, przyszło mi coś do głowy.

– A może ktoś, kto zgubił ten portfel, jest mamą lub tatą dziewczynki, która również marzy o takiej lalce? Krysiu – powiedziałam do swojej lalki – bardzo lubię bawić się z tobą i myślę, że to nam obu w zupełności wystarczy. Pójdźmy prosto do domu i powiedzmy mamie o znalezionym portfelu!

I nawet gdybym nie była do końca przekonana co do słuszności swojej decyzji, Krysia natychmiast rozwiałaby moje wątpliwości. Mogłabym przysiąc, że właśnie zobaczyłam na jej twarzy duży, wełniany uśmiech.

Dotarłam wreszcie do domu. Podbiegłam do mamy i opowiedziałam jej o znalezionym w parku portfelu i o tym, jak zdecydowałam się nie kupować nowej lalki.

– Jesteś bardzo mądrą i dzielną dziewczynką – pochwaliła mnie mama. – Jestem z Ciebie bardzo dumna, bo podjęłaś słuszną decyzję. W tym portfelu jest bardzo dużo pieniędzy, ale nie są one nasze i nie możemy na nic ich wydać.

– Ale przecież nie wiemy, gdzie szukać ich właściciela – odpowiedziałam.

Ale tak jak się tego od początku spodziewałam, mama od razu wiedziała, co zrobić. Zajrzała do portfela i oprócz pieniędzy znalazła w nim małą, prostokątną kartę, na której było napisane imię i nazwisko właściciela portfela, a także adres, pod którym mieszka!

Ubrałyśmy się i razem pobiegłyśmy pod wskazany adres. Gdy mama zapukała do drzwi, otworzył jej bardzo smutny pan.

Gdy otworzył drzwi, był bardzo zaskoczony, że zastał za nimi małą dziewczynkę wraz z jej mamą. Wyglądało na to, że niezbyt często miewa gości.

Mama wyciągnęła z torebki portfel i oddała go zaskoczonemu właścicielowi. I tu stało się coś, czego bym się nigdy nie spodziewała. Gdyby ktoś oddał mi coś, co zgubiłam, na pewno bym się ucieszyła! Myślałam, że ten pan się ucieszy, a tymczasem zaczął płakać!

– Nawet nie wiesz, młoda damo, jak bardzo mi pomogłaś...

Odetchnęłam z ulgą: już myślałam, że ten pan się zdenerwował i na mnie nakrzyczy!

Mama pomogła mi opowiedzieć wszystko, co się stało. Właściciel znalezionej portfelu bardzo się ucieszył, mocno mnie uściskał i zaprosił nas do środka.

– W tym portfelu były wszystkie pieniądze, które udało mi się zarobić przez cały ostatni miesiąc. Mieszkam sam i bardzo ciężko by mi się żyło, gdyby portfel się nie znalazł.

W zamian za odzyskany portfel miły pan zaprosił mnie i mamę na lody. I wszyscy bardzo się cieszyliśmy. Ja – bo bardzo lubię lody! Mama – bo była ze mnie strasznie dumna. A pan Roman – jak nam się później przedstawił – bardzo się cieszył z naszego towarzystwa przy popołudniowym spacerze.

Potem wróciliśmy z mamą do domu, a ja o wszystkim opowiedziałam tacie, Maćkowi i Krysi, która wyglądała na bardzo zadowoloną z tego, że nadal będzie najpiękniejszą lalką w domu. A mama, tata, a nawet Maciek byli bardzo dumni ze swojej mądrej i uczciwej Marysi.

## Rozdział 6.

# NIESPODZIANKA

Każdy dzień w moim przedszkolu wygląda dosyć podobnie. Dzieci wchodzą z rodzicami do szatni, przebierają się, a potem dają rodzicom szybkiego buziaka i biegną do sali, gdzie zaraz zabierają się do zabawy. Ale dzisiejszy dzień wyglądał nieco inaczej.

Weszłam do naszej sali i rzeczywiście, miałam już iść robić pani Kasi pyszne śniadanie w kąciku lalki, jak to codziennie bywa, ale moją uwagę szybko przykuło coś innego. Pod tablicą, gdzie pani Kasia zawsze wiesza dla nas różne kolorowe obrazki, stała duża czerwona skrzynka. Wyglądała trochę jak wielka skarbonka z szeroką dziurą na górze.

Nie tylko mnie ta skarbonka zainteresowała. Wszystkie dzieci stały wokół niej, a pani dawała każdemu małe naklejki w kształcie serduszek, które mieliśmy pięknie pokolorować i ozdobić nimi tajemniczą skrzyneczkę.

Gdy każdy przykleił już swoje serduszko, pani Kasia zawołała nas i wyjaśniła, co w naszym przedszkolu robi to piękne czerwone pudełko w serduszka.

– Jutro będzie wyjątkowy dzień – powiedziała. – Ten dzień wszyscy nazywają WALENTYNKAMI.

Zaczęłam się zastanawiać, co takiego może oznaczać to słowo. Przypomniała mi się mama, która już od dłuższego czasu mówi tacie o jakichś tynkach, przez które rodzice mają dziurawe plamy na ścianach w swoim pokoju. Może te Walentynki to będzie dzień, kiedy tata wreszcie coś z tymi tynkami zrobi i mama nie będzie musiała mu o tym przypominać?

– Walentynki to taki dzień, w którym robimy różne miłe rzeczy dla kogoś, kogo bardzo lubimy – dodała pani Kasia.

Aha! Wiedziałam! A to się mama ucieszy! Ale... Co tynki w pokoju rodziców mają właściwie wspólnego z tym pudełkiem w serduszka?

– Mam dla was pewne ciekawe zadanie – powiedziała pani Kasia, jak zwykle czytając mi w myślach. – Pomyślcie dziś o osobach z naszego przedszkola, które bardzo, bardzo lubicie. Waszym zadaniem jest przygotowanie dla tych osób laurki. Możecie też poprosić rodziców, żeby pomogli wam coś na niej napisać. A gdy laurka będzie już gotowa, przynieście ją do przedszkola i wrzucicie do tej skrzyneczki. Jutro wspólnie ją otworzymy i rozdamy każdemu listy, które przygotowujecie.

W sali zrobił się wielki szum. Wszystkim dzieciom spodobał się bardzo ten pomysł. Każdy chciał opowiedzieć koledze czy koleżance, dla kogo zrobi swoją laurkę.

– Ależ dzieci! – zawołała pani, przykładając palec do ust. – Postarajcie się przygotować swoje listy w tajemnicy przed kolegami i koleżankami. To ma być dla nich niespodzianka!

I nagle w sali zaległa cisza. Niespodzianka? Bardzo lubię niespodzianki!

Gdy przysła do mnie mama, opowiedziałam jej o tym zadaniu. Obiecała, że pomoże mi napisać list dla tej wybranej osoby.

Tylko do kogo by tu napisać? Może do Zosi? Przecież z nią bawię się najczęściej! Chociaż z drugiej strony, skoro tak często razem się bawimy, to Zosia chyba dobrze wie, że bardzo ją lubię. A to miała być przecież niespodzianka! Postanowiłam więc, że swoją laurkę podaruję Krzysiu. Rzadko się razem bawimy, bo to w końcu chłopak, ale bardzo go lubię! Ciekawe, czy on o tym wie?

Wróciłam do domu i od razu chciałam się brać do pracy. Pobiegłam do swojego pokoju, naszykowałam kolorowe karteczki i kredki, a potem wzięłam się za rysowanie. Narysowałam najpiękniej jak



tylko potrafiłam duże niebieskie auto, takie, jakim Krzyś często bawi się w przedszkolu, a potem ozdobiłam je kolorowymi serduszkami. Auto wyglądało wspaniale! Ale co by tu napisać w środku mojej karteczki?

Pokazałam laurkę mamie, a ona bardzo ją pochwaliła. Potem pomogła mi ułożyć taki oto wierszyk:

*Drogi Krzysiu, bardzo się starałam  
I to piękne auto dla Ciebie namalowałam.  
Teraz mam wielką nadzieję, że  
Będziesz już wiedział, jak bardzo lubię Cię!*

Bardzo podobała mi się laurka dla Krzysia! Byłam pewna, że się ucieszy.

Następnego dnia jak najszybciej chciałam już być w przedszkolu. Mama nawet nie miała problemu z dobudzeniem mnie rano!

Gdy przyszłam, a właściwie przybiegłam do przedszkola, inne dzieci wrzucały już swoje laurki do naszej czerwonej skrzyneczki. Wrzuciłam swoją kartkę, a pani Kasia podniosła skrzyneczkę i lekko nią potrząsnęła.

– Świetnie się spisaliście! – powiedziała. – W skrzyneczce jest już chyba ze sto listów! – dodała, uśmiechając się i puszczając do nas oczko.

Po południu nadszedł długo wyczekiwany przez wszystkich czas. Pani Kasia otworzyła skrzyneczkę i wysypała z niej całą górę kolorowych karteczek!

– Dla Krzysia – odczytała pani z zielonej koperty, którą przygotowałam.

Krzyś wyglądał na bardzo zdziwionego, gdy pani pokazała mu laurkę ode mnie i przeczytała wierszyk.

– Dziękuję, Marysiu!- powiedział. – Ja też bardzo cię lubię!

Potem okazało się, że i Krzyś zrobił laurkę właśnie dla mnie! Narysował na niej kolorowe kwiaty na wielkiej, zielonej łące, a wśród tych kwiatów narysował mnie! Miałam swoją ulubioną zieloną sukienkę i dwa krótkie warkoczyki. To było bardzo miłe!

Wszyscy dostali piękne i kolorowe kartki. Nawet Niuniuś dostał piękną laurkę! Ale najwięcej karteczek dostała nasza pani. Teraz to już na pewno nie ma wątpliwości, że bardzo ją lubimy! Oby miała dla nas jak najwięcej takich ciekawych zadań!

Gdy wróciłam do domu, zajrzałam ukradkiem do pokoju rodziców. Tata chyba jednak nie naprawił tych tynków... Ale zaraz potem spotkałam go w kuchni. Obok niego uśmiechnięta mama układała w wazonie wielki bukiet czerwonych róż. Nie da się ukryć: tata nie potrafi robić takich pięknych laurerek jak ja. Ale mama i tak wyglądała na zadowoloną ze swojej niespodzianki.

**K O N I E C**

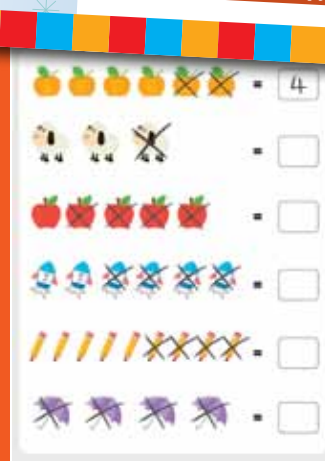
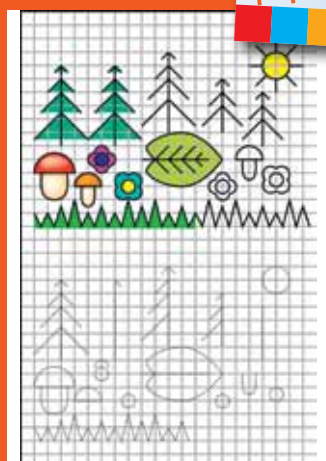
MONIKA DZIERBICKA, nauczycielka Przedszkola Miejskiego nr 119 w Łodzi.  
Prywatnie mama 15-miesięcznego Krzysia.

Praca z dziećmi inspiruje ją do pisania wierszy, bajek i opowiadań o różnej tematyce.  
Swoimi tekstami dzieli się z innymi nauczycielami na stronie internetowej:

<https://www.facebook.com/wierszykimoniki>

# ZAMÓW PRENUMERATĘ „Przedszkolnego ABC”

i korzystaj z bezpłatnych materiałów w wersji elektronicznej,  
dołączonych co miesiąc do czasopisma!



Informacje na ten temat znajdują się na stronie internetowej czasopisma  
<http://www.przedszkolneabc.pl/106,Prenumerata.html>